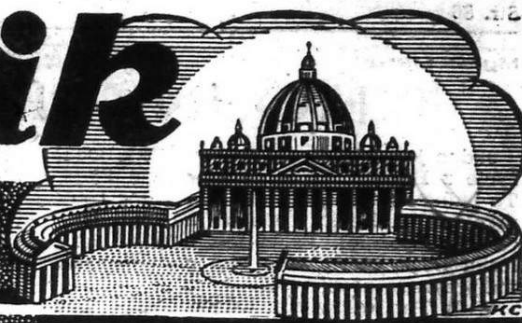


CENA 20 ZŁ

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 26 marca 1950

Nr 12



ZDJĘCIE Z KRZYŻA.

Już wieczór nastawał, dzień płatkowy się kończył, szabat się zbliżał. Pod krzyż przybył Józef z Arymatei, który odważnie poprosił Piłata o wydanie ciała Jezusa. Przy pomocy Apostoła Jana, Józef zdejmując z krzyża ciało Jezusowe. Na martwe zwłoki Syna rzuca się z płaczem Matka Bolesna. Nad noszący, na których poniosą Chrystusa do grobu, z rozpuszczonym w łosie szłocha Magdalena. W głębi stoją dwie płaczące niewiasty. To pogrzeb Chrystusa, pogrzeb Zbawcy świata. Najcięższy i najsmutniejszy z pogrzebów. Tym chwalebniejsze będzie Zmartwychwstanie. Pomyślmy o tym przy Chrystusowym grobie.

Mgr Z. LIPSKI

HOJNY JEST PAN

Jedno jest konieczne: życie z łaską Boga, życie z Bogiem, życie w synostwie Pana. To jedno ma cenę trwałą. Reszta ma ceny przejściowe. Reszta traci na wartości prędzej lub później. Jeden jest skarb a tym łaska Boża, którą woła Pan człowieka do nadprzyrodzonego, wyższego życia.

Woła Pan człowieka. Czy każdego? Czy wszystkim udziela wystarczających łask do zbawienia? Czy nie pomija kogo?

Każdego Bóg woła. Za wszystkich przelał Chrystus krew swoją na krzyżu. Każdego okupił sinnością swoją, bólem i konaniem. Za każdego młiał w Ogrójcu i potem się krwawił, za każdego w szalonym bólu rozpięte były Jego członki na drzewie hańby, dla każdego otworzył swe serce na oścież szeroko. Nie pominął nikogo, o nikim nie zapominał.

Chce, aby wszyscy weszli do żywota. Pragnie, aby wszyscy mogli doń mówić słodkim imieniem: Ojciec. Chce, aby każdego mógł nazwać drogim dlań imieniem syna.

DLA WSZYSTKICH NIEBO OTWORZYŁ.

Podwoje nieba otworzył na oścież. Zapłacił za nie ceną męki. Zbawienie, królestwo Boże, szczęśliwość niebieska, jest dla każdego. Dla Żyda i Rzymianina, dla Greka i poganina, dla białych i czarnych, dla bogatych i nędzarzy, dla wielkich i małych, dla uczonych i prostaków. Prawdę tę

niezbicie potwierdza Pismo św. Czytamy u św. Jakuba, że Bóg chce „aby ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy”. (Jak. 3, 2).

Niebo otwarte dla wszystkich. Nie dojdzie tam ten, kto dojść tam nie chce.

KONIECZNOŚĆ SZATY GODOWEJ.

Woła Bóg wszystkich. Nie wszyscy jednakże chcą nieba. Nie wszyscy starają się o szatę godną nieba, o szatę godową dostojną gościny u Króla niebios.

„Słuchajmy. Oto przypowieść Chrystusowa o godach małżeńskich królewskiego syna.

„Podobne jest królestwo niebieskie królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść.

A wszedłszy król, by oglądać siedzących i zobaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu jakżeś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Tedy rzekł król sługom: Zwiążawszy ręce jego i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych lecz mało wybranych”. (Mat. 22, 1—14).

Gospodarzem, wzywającym na gody Bóg, uczął niebo, wezwanymi na gody wszyscy ludzie, szatą godową łaska Boża.

Wszystkich Bóg powołuje do nieba. Wejść ci tylko, którzy odzieją się w szaty łaski. A łaski Bóg nie odmówi nikomu, kto zechce z niej korzystać.

Mgr SIERADZKI JERZY

Bezcenny dokument

ŚWIĘTY CAŁUN Z TURYNU.

O św. Całunie z Turynu chyba każdy już słyszał. Jest to jedna z najcenniejszych relikwii po Zbawicielu naszym. Pod pewnym względem jest cenniejsza niż drzewo Krzyża św. Jest to szmat lnianego płótna, przecieradło, długości 4 m 36 cm, szerokości 1 m 10 cm. W płótno to owinięte było Ciało Chrystusa po zdjęciu z krzyża i złożone w nim do grobu. W płótnie tym spoczywało święte Ciało Chrystusa nagie przez 36—42 godzin. Już przez ten sam fakt staje się ono dla nas wierzących w boskość Jezusa z Nazaretu święte, bliskie i drogie.

Wszakże rola św. Całunu nie kończy się na tym, że w nim owinięte było Ciało Chrystusa. Rola św. Całunu staje się bez miary większa, gdy uświadomimy sobie fakt, że płótno to przechowało nam, ludziom XX wieku święte rysy naszego Zbawiciela, że zachowało nam i pokazało Jego Oblicze, że zamknęło w sobie w sposób wprost namacalny dzieje Męki Pańskiej.

Św. Całun z Turynu staje się w ten sposób dokumentem pierwszorzędnej wagi, dokumentem przemawiającym, tak mocno, tak potężnie, że wstrząsa duszami ludzi współczesnych. Dzięki św. Całunowi z Turynu postać Chrystusa staje się dla nas jak najbardziej realną i rzeczywistą. Dzięki niemu znika przestrzeń czasu obejmującego 2 tysiące lat a wyłania się ze świętych płócien postać męczennika Jezusa tak wyraźna, tak konkretna, jakby przeżyła mękę swą i konanie nie przed wiekami ale wczoraj. Jakże wstrząsają te rysy Pańskiego oblicza pełne majestatu, dostojności, wielkości i pełne nadludzkiego bólu. Jakże

KTO JEJ NIE MA SAM WINIEN.

Bóg woła wszystkich. Na rozstajach dróg życia wołają sługi Boże ludzkość. Woła Pan głosami Pawłów, Piotrów, Janów Jakubów. Woła głosami sług Kościoła po wszystkich świątyniach świata. Woła i nie ustaje. Woła nie bacząc na zmęczenie sług, na utrudzenie.

Bóg woła. Bóg nagotował ucztę. Bóg przygotował szaty godowe. Wchodzi kto chce. Kto nie chce — sam winien i żalu do Boga mieć nie może. Nikomu Bóg krzywdy nie czyni. Łask swych udziela wszystkim. Jedni je biorą, żyją nimi. Inni odrzucają.

SZCZĘŚLIWI, KTÓRZY Z ŁASK KORZYSTAJĄ.

„Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” śpiewali przy betlejemskiej szopie aniołowie — Bogu chwała — a za tę chwałę Bogu pokój pynie ludzkim sercom. I pokój ten mają ci w których duszach Bóg łaską swą mieszka. Na niebie im Ojciec błogosławi. Ten Ojciec, który zna ich niedolę i ojcowskie ma serce. O, warto kochać Boga i żyć Jego łaską. Oplaci się to za życia, oplaci się przy śmierci, a stokroć i tysiącokroć po zgonie.

Z ŁASKĄ ZAWSZE.

Hojny jest Pan. Wszystkim otworzył swe serce, wszystkim łask swoich udziela, nie masz względów u niego na osoby. Każdy dlań równy, każdego miłuje. Warto dlań duszę otworzyć na oścież i zawsze słuchać głosu Zbawiciela i zawsze za głosem łaski podążać!

Józef Baranowski.

GOLGOTA

Już zastygł martwy czas.

Zastygło niebo dalekie — —

Cień oliwkowych krzewów,

Chłodzi strudzone powieki.

Oto gulgota i krzyż...

Z cierni spleciona korona

I chusta wilgotna od łez

Krwia! Przenajświętszą splamiona.

Oto umierasz o, Chryste!

Na wzgórzu przez śmierć wywyższony

Hojny rozdawco miłości

Na krzyż przygwożdżony.

Oto kona Bóg człowieczy! Spójrzcie!

W swej dobroci i miłości bez granic —

„Ojciec, odpuść im bo nie wiedzą co czynią”

— — — O eli, eli, lama sabachthani!

— — — Matko, ratuj Syna Twego

Matko, obmyj bok przebity włócznią...

Zbyt słabe Twe dłonie i słowa zbyt kruche.

Omdlewa blask złotej jutrzni.

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ PASYJNA (MĘKI PAŃSKIEJ). Św. Jan (8, 46—50).



Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: „Któż z was może Mi dowieść grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście.” Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli Doń: „Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin, i że masz czartą?” „Ja czartę nie mam” — odrzekł Jezus — „Ale cześć Ojca Mego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka, i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę Moją, nie ujrzy śmierci na wieki.” Judejczycy więc rzekli: „Teraz przekonaliśmy się, że masz czartę, Abraham umarł i prorocy, — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywać będzie naukę Moją, nie zazna śmierci na wieki!” Czyś Ty większy od Ojca naszego, Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli! — Za kogo się uważasz?” Jezus odpowiedział: „Gdyby Ja sam Siebie chwalił, chwała Moja byłaby niczym; Ten, co Mnie uwielbia, to Ojciec Mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, a nie poznajcie Go! Ja Go jednak znam, i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słów Jego przestrzegam. Ojciec wasz, Abraham, radował się, że miał oglądać dzień Mój; — ujrzał i ucieszył się.” Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?” Jezus im odrzekł: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Pierwej niż Abraham stał się. Jam jest!” Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się i wyszedł ze świątyni.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE.

Krzyże w kościołach dziś na ołtarzu są zasłonięte, aby przypomnieć nam, że Pan Jezus ukrył się w kościele Jerozolimskim przed faryzeuszami, którzy porwali kamienie, aby Go ukamienować (EWANGELIA). Porwanie kamieni na Pana Jezusa, gdy on oświadczył, że jest Mesjaszem i Synem Bożym, było dopełnieniem się ich złości i niewiary. Stwierdza to sam Pan Jezus, mówiąc im, że nie są z Boga, i ukrywa się przed nimi, pozostawiając sprawiedliwość Bożą (INTROIT). W GRADUALE opeluje Pan Jezus do swego Ojca, aby Go wyrwał od nieprzyjaciół, i dał wypełnienie woli Bożej. W LEKCJI św. Paweł apostoł mówi nam o ofierze krwawej, przez którą Pan Jezus wypełnił wolę Bożą i przez śmierć swoją otworzył nam bramę do nieba.

SENSACYJNE ODKRYCIE.

Do roku 1898 nikt nie wiedział, że Całun św. zawiera dokładne oblicze Chrystusa. Gołym okiem oglądane płótno św. Całunu ukazywało 2 sylwetki wysokiego wzrostu mężczyzny, sylwetki nie całkiem wyraźne, jakby cień osoby zarysowanej plamami na

Msza święta -- świętem rodzinnym

Nie jeden już przechadzał się ulicą w godzinie obiadowej i przez otwarte okna przypadkiem widział członków rodziny naokoło zastawionego stołu. Uczuł wówczas błogie technienie radości z jednej strony, a z drugiej może odniósł wrażenie, że jest człowiekiem, któremu nie dano uczestniczyć w tych wspólnych radościach. Każdy wspólny posiłek jest jakby chwilą radości i odpoczynienia. A radość będzie większa jeżeli okazją do posiłku jest zgromadzenie się członków tej samej rodziny. Stąd rozumiemy głębiej przypowieści, w której Jezus porównuje Królestwo niebieskie do wielkiej uczty przeżywaną wspólnie przy stole Bożym.

A co powiedzieć o Mszy św.? Mamy tu wielu zgromadzonych. Nie wszystkich atoli widać w kościele choć w nim są obecni jako członkowie Chrystusa mistycznego. Podczas gdy pokarm ziemski przemieniamy w nasze ciało, we Mszy św. przemienieni jesteśmy w Chrystusa przez Ciało Jego, które przyjmujemy. „Nie zmienisz mnie w siebie samego, ale ty będziesz zmieniony we mnie” — powiedział Pan Jezus św. Augustynowi. Dzięki Komunii św. nie mówimy tyle o unii serc ile o tym zjednoczeniu tak wielkim i głębokim, że w myśl słów św. Pawła, tworzy jedno ciało, którego Jezus jest głową a my członkami,żywionymi Krwią Chrystusa i Duchem św. Nie tylko posiadamy unię między uczestnikami we Mszy św. lecz także cudowne podniesienie aż do Bożych światów. Msza św. urzeczywistnia widomym sposobem wspaniałe zdanie św. Pawła: „Jesteście członkami Rodziny Bożej i współobywatelami świętymi”.

Jeżeli się tak sprawy mają czy rozumiemy obecnie dlaczego odmawiamy: Kyrie, Gloria, Credo, Prefację, Pan z Wami, Amen? Owo „amen” radości, nadziei, pewności i triumfu! Trudno o większą ścisłość.

plótnie. Dla wyjaśnienia dodać należy, że św. Całun owijał postać zmarłego Chrystusa od dołu po przez głowę i wierzch ciała, stąd widać było 2 sylwetki, przód i tył ciała. W roku 1898 podczas wystawy sztuki kościelnej w Turynie fotograf Secondo Pia po raz pierwszy sfotografował św. Całun. I tu zaczyna się sensacja. Gdy Secondo Pia zaczął wywoływać kliszę zamiast zwykłego negatywu ku swemu niepomniemu zdziwieniu ujrzał na kliszy postać Chrystusa w pozytywie jakby na doskonałej fotografii. Zauważenie jego nie miało granic. Z kliszy spozierała Twarz Chrystusa, Jego fotografia.

ŚW. CAŁUN KLISZĄ FOTOGRAFICZNĄ.

Rozpoczęły się badania naukowe podjęte przez uczonych różnych narodowości. Św. Całunem zainteresowały się szerokie kręgi ludzi nauki. Badania prowadzili uczeni fizycy, chemicy, archeolodzy, historycy, fotograficy, znawcy medycyny sądowej i anatomii. Badania nad św. Całunem po dzień dzisiejszy prowadzi świat ludzi uczonych. W roku 1933 znów dokonano zdjęcia św. Całunu. Uczynił to zawodowy fotograf specjalista Józef Eurie przy użyciu całego aparatu naukowego i technicznego. Okazało się ponownie, że płótno św. Całunu jest jakby kliszą fotograficzną, na której odbił się negatyw postaci Chrystusa Pana, owiniętego tym płótnem. I jak że zwyczajnej kliszy fotograficznej, na której powstaje obraz negatywny, otrzymuje fotograf obraz pozytywny, prawdziwy, tak jest z obrazem św. Całunu. Odbity jest na nim negatyw postaci Jezusa zmarłego, z którego najzwyczajniej w świecie można otrzymać prawdziwą fotografię. W ten sposób po raz

Słowa są niezdolne do oddania uczuć i dlatego trzeba śpiewu, tych neum, których zapożycza sobie głos by oddać we wszystkich tonacjach entuzjazm duszy rozmodlonej, pobożnej. Czy rozumiemy także dlaczego kapłan, którego codzienny strój jest czarny ubiera się na czas trwania Mszy św. w szaty różnokolorowe i bogato zdobione? Czy zdajemy sobie sprawę czemu asysta, ministranci są ubrani odświętnie? Dlaczego wierni mają na sobie niedzielne ubrania? Odpowiedź jasna i prosta: ponieważ niedziela z powodu Mszy św. jest świętem. Nie na tym koniec. Poza wiernymi kościoł oświetlony, przystrojony kwiatami, tonący w dymach kadzidlanych — daje nam nastroj uroczysty. Przedstawia on wielką salę przyjęć, jak ongiś wieczerz i staje się salo-
nem, w którym Bóg raczył zagościć i przyjmując zaproszonych.

Kto może niech rozumie, że Msza św., suma niedzielna jest rodzinnym świętem tygodniowym, odpoczynkiem w smutkach tego życia, przedsmakiem wiecznego pokoju, radości i chwały w niebie.

„Panie, umiłowalem piękno domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej” — tymi słowy wyraża się kapłan przy Lavab nim zaczyna wielką modlitwę mszalnego kanonu. W chwilę potem z piersi jego wyrzyna się „Sursum corda” — „w górę serca” i otrzymuje odpowiedź otoczenia: „Mamy je zwrócone ku Panu!”

Zaiste kto zrozumie siłę tych słów, tych okrzyków radości.

Szkoda, że w większości kościołów jeszcze nie wszyscy odpowiadają chórem na słowa kapłana, choć przechodzi przez nich błogi dreszcz przy wspólnych śpiewach, choć przechodzi przez wszystkich radość dzieci Bożych, dzieci obchodzących święto miłości ojcowskiej.

P. Ł.

pierwszy ujrzał zdumiony świat prawdziwe rysy Boga-Człowieka.

JAK POWSTAŁ OBRAZ POSTACI CHRYSTUSA PANA NA CAŁUNIE?

Badania uczonych wykazały niezbicie, że obraz Chrystusa na Całunie nie jest dziełem ręki ludzkiej, że nie sporządził go żaden malarz, żaden artysta. Co do tego nie ma nauka dzisiaj już żadnych wątpliwości. Jakże więc powstał? W sposób naturalny czy cudowny? Nie można tu odrzucić z góry cudownej interwencji sił wyższych, jednakże i niekoniecznie musi się je przyjmować. Doświadczenia profesora Vignona z Paryża wykazały możliwość powstania obrazu podobnego obrazowi na Całunie na skutek parowania stygnącego po śmierci ciała, owiniętego płótnem nasyonym olejkami mirry i aloesu. Niewątpliwie w ten też sposób wytworzył się obraz Zbawiciela na św. Całunie.

TOLE ET LEGE.

Dwudziesty wiek otrzymał dokument bez ceny. Otrzymał z Całunu Oblicze Chrystusa, Oblicze prawdziwe i rzeczywiste, a równocześnie otrzymał oddane fotografią szczególnie męki Pana. Św. Całun daje człowiekowi XX wieku możliwość dotknięcia palcem dzieł mężczyzny Syna Bożego, daje mu możliwość przyjrzenia się ranom Jego i polichcenia ich wzdłuż całego Ciała Chrystusa. Wstrząsający dokument. Wstrząsająca do głębi duszy księga. Wymową św. Całunu mówi Bóg współczesnemu człowiekowi jak ongi św. Augustynowi: tolle et lege, bierz a czytaj. Bierz a wnikać w głębię Pańskiego Oblicza, w głębię męki Zbawiciela. Bierz, czytaj i uginaj kolana.

UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA AVE MARYJA

Nad Nazaretem rozbiły jasne słońce wiosenne. Rozświecili się mroki dziejów. Niepokalaną wybrał Najwyższy na Matkę Syna Swojego. Oto jawi się u Niej posłaniec Boży, by Jej zwiastować nowinę, na którą czekała ludzkość od początku wieków.

„I wszedłszy do Niej anioł rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna. Pan z Tobą, błogosławiona Ty między niewiastami... Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego: i da Mu Pan stolicę Dawida Ojca Jego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a Królestwa Jego nie będzie końca. Duch św. zstąpił na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie. Przetoż i co się z Ciebie narodzi Święte będzie nazwane Synem Bożym... I rzekła Maryja: Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według Słowa Twego”. (Łuk. I. 28, 31—33, 35, 38).

Pełni czasów nadeszła. Z Przeczystej Dziewicy Syn Boży zrodzi się światu. Dziewica Matką się staje. Godzina odkupienia ludzkości wybiła.

Na Matkę Syna Swego wybrał Bóg Dziewicę, Kwiat ludzkości. Jest łaski pełna, jest piękna, czysta, nieskalana, niezmazana żadną winą, żadną złą. Jest najpiękniejszą córką rodzaju ludzkiego. Nigdy moc ciemności we władzy Jej nie miała.

I dla tej piękności duszy ukochał Ją Najwyższy. Dla nie zbudował w jasnej duszy Marii tron Synowi Swojemu. Tron tak wspaniały i piękny, że ziemia i niebo nie znały piękniejszego. Bo Najświętsza Panna jest cudem dzieł Bożych.

Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie.
Ręki niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syjonem w równi trzyma skrzydła obie,
I srebrzystej pierzem tęczy
Niebianki skronie uwińczył.
Grom — błyskawica!
Stań się — stało,
Matką — Dziewicą!
Bóg — Ciało!

(Mickiewicz)



Niepokalaną wybrał Bóg na Matkę Syna. Wszakże nie chce, by była bezwolna. Pan chce zawsze wolnych czcicieli i sług. Archanioł Boży czeka na odpowiedź Dziewicy, czeka na Jej: „Niech się stanie”. W rękę Dziewicy waży się losy świata, od Niej zależy odkupienie rodzaju ludzkiego. Pięknie wyraża tę prawdę wielki czciciel Bogarodzicy św. Bernard. Oto pisze: „Czeka Anioł na odpowiedź, czas już bowiem, by wrócił do Tego, który go posłał. I my, o Panie, czekamy na słowo zmiłowania; my nędzni i uciśnieni wyrokiem potępienia. Patrz, oto ofiaruję ci okup naszego zbawienia; jeżeli tylko zezwolisz, będziemy zaraz zbawieni. Oto błagam Cię, o Dziewico łaskawa, oplakania godzien, bo z raju wagnąmy. Adam z całym swoim biednym potomstwem... Tego oczekuje u stóp Twoich leżąc, świat cały. I słusznie zaiste, gdyż od Twego słowa zawisła pociecha nieszczęśliwych, wykup więźniów, uwolnienie skazanych, zbawienie wreszcie wszystkich synów Adamowych, całego rodu Twój. Odpowiedz że o Pani, jak najszybciej. Wyrzeknij, o Pani, to słowo, którego wygląda ziemia, otchłań i niebo.”

I rzekła Dziewica Aniołowi: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego”.

Stało się.

Dziewica Matką została. Słowo Boże zamieszkało w przeczystym łonie kwiatu ziemi. Bóg stał się człowiekiem.

Próżno się silić by zrozumieć. Próżno szukać odpowiedzi dla rozumu. Tu wiary potrzeba. Wiary czystej, wiary dziecięcej, nie szukającej światła mózgu tam, gdzie przemawia sama prawda, tam gdzie kreśli swoje wielkie plany Odrzeczny, nasze myśli są jak myśli dzieci małych, czyni Boże są niepojęte jak bezkresne oceany. Próżno się silić. Myśli nasze nie są jako myśli Boże; w lupinę orzechową ludzkiego rozumu trudno nieogarnionego wtłoczyć.

Wierzymy, że się stało jako napisane jest w odwiecznych księgach mądrości, wierzymy, że wypełniły się proroctwa mężów Bożych.

Wierzymy. Wiare naszą wzmacnia świadectwo Syna Człowieczego, zrodzonego z Dziewicy, czyni, których dokonać nie mógł człowiek.

Słowem stało się ciało w dzień Zwiastowania. Bóg zamieszkał w Jej łonie nieskalanym. Dziewica Matką się stała. Istota ludzka wyniesiona została łaską Macierzyństwa Bożego ponad wszystkie dzieła rąk Bożych. I choćbyśmy mieli rozum i miłość wszystkich duchów nieba nie potrafimy wyśłowić należycie i godnie wielkości Boskiego Macierzyństwa Marii. Bóg Ojciec jedynego Syna odstąpił Dziewicy Marii, by przez Wcielenie i Jej stał się Synem. Ten, którego nie ogarnie niebo ni ziemia zamieszkał w Jej łonie. Tego, który żywi wszystkie stworzenia, karmił

sama. Ten, którego skinieniu wszystko poddane, stał się poddanym Matce Dziewicy.

Kto wypowie wielkość Marii? Kto godność Jej należycie oceni? Wyniesiona została ponad wszystkie stworzenia. Ponad nią wyżej tylko jeden Bóg, poniżej Marii wszystko prócz Boga. Za ubogi jest język ludzki, by można było wysławić należycie godność Bogarodzicy.

W uroczystość Zwiastowania N. M. P. z uwielbieniem, czcią i podziwem i miłością świat katolicki wpatruje się w postać wybranej Córki świata. To dzień Jej wyniesienia, to dzień Jej chwały, to dzień Jej wielkości.

Bądź nam przeto pochwalona i uwielbiona. Matko Boga. Wielbimy i wychwalamy godność Twoją niezmierzona. Twojej przemożnej opiece się oddajemy. Bądź nam Oredowniczką, bądź Pośredniczką, bądź Pocieszycielką. W ciężkim trudzie życia otaczaj nas opieką Swoją. W dzień Twego wyniesienia pod Twoją uciekamy się obronę. Daj nam łaskę, by usta nasze w modlitewnym uniesieniu wciąż powtarzały po życia dróg Archanielskie: Ave Maryja, bądź pozdrowiona.

Ave Maryja!...

Niech po wsze czasy.

W każdej dnia chwili pospiesznej godzinie

Pieśń pozdrowienia ku niebiosom płynie —

Niech chóry rozdzwoniłymi,

Na ziemi tej i poza obrębem tej ziemi,

Ekstazą modlitw się wzbija,

Hymna nad hymnami,

Pieśń nad pieśniami,

Ave Maryja!...

Mgr Lipski.

M. Dzierżyńska.

Modlitwa

Za wszystkich — którzy szukają Boga

— a odnaleźć Go w własnym sercu nie mogą,

— którzy obojętnie przechodzą

najprostszą z życiowych dróg — pielgrzymią drogą.

Za wszystkich — którzy mijają się z celem

dla których Twa świątynia oziębla i ciasna.

Za wszystkich — którzy szukają Boga

— a odnaleźć Go nie potrafią w sercu

własnym.

Za tych wszystkich — modłę się pieśnią

wiary

O, racz wesprzeć ich miłosierdziem i łaską

Twej chwały.

— i mnie służę niegodnego — jako człowieka

Który w Tobie dopatruje się miłości jedynej

— i doskonałej!

„CHUSTA WERONIKI“

O DAMIAN DE VEUSTER

...3 maja 1936 roku powrócił do swej ojczyzny syn flamandzkiego chłopca. Przed wielu laty wywedrował z małej wioszczyny brabanckiej, a teraz — statek wojenny przywoził go z powrotem do portu w Antwerpii. Armaty grzmiały na jego powitanie. Cały pułk prezentował broń. Na uroczyste przyjęcie zjawił się kardynał w purpurze, prezes ministrów wygłosił w imieniu kraju rodzinne powitalne przemówienie. Król pochylał się nisko przed powracającym. Flamandczyk odbył triumfalny pochód przez miasta i wioski swej ojczyzny. Ze wszystkich wież biły dzwony. Chorągwie trzepotały na wietrze. Dzieci rzucały kwiaty na drogę. Któż to niby cesarz jaki powracał do swej ojczyzny?

Człowiek umarły!

Ktoś, który na dalekiej wyspie Oceanu Spokojnego oddał życie za cierpiących braci. Męczennik miłości.

Tędrówaty wśród tędrówatych na wyspie Malokai. Kapłan, który dobrowolnie poszedł na wyspę śmierci. Damian de Veuster.

Nowy bohater flamandzki.

Bohater w Królestwie Bożym — kiedyś może Święty!

Piękna i wartościowa książka „Ojciec Damian” unaocznia heroiczne życie kapłana misjonarza, jego młodość, wzrastanie na ziemi flamandzkiej i na roli Bożej, działalność duszpasterską w gorącej krainie wulkanów, męczeństwo na wybrzeżach zgrozy oraz bohaterską śmierć.

Następnego dnia Damian w czerwonym ornacie przystąpił do ołtarza, aby po raz pierwszy w piekle Molokai odprawić ofiarę pokoju. Była właśnie uroczystość św. Pankraczego, owego młodzieniaszka, który z oczyma promieniącymi wstąpił na arenę męczeństwa, aby purpurą własnej krwi osłonić się jak szatą godową. Na cześć tego bohatera chłopca ubrał się dziś kapłan w szatę męczennika.

— Jakże wspaniałe jest Królestwo Boże, w którym już dzieci nawet są bohaterami!

— myśli misjonarz. Potem modli się: —

Drogi święty Pankracy, oto włożyłem dziś szatę twoją, daj mi godnie ją nosić!

Ofiara się rozpoczęła.

— Introibo ad altare Dei! Przystąpię do ołtarza Bożego! — szepce kapłan.

— Ad — Deum qui laetificat juventutem meam! Do Boga, który uwesela młodość moją! — odpowiadają z trudem, kalecząc słowa, wargi ministranta, Joane, Biały Kormoran, płakał z radości, że po tak długim czasie mógł znowu służyć białemu ojcu do Mszy.

„Do Boga, który uwesela młodość moją!”

Tak radował się zapewne św. Pankracy, młodzieńcy męczennik, który wracał na arenę. A teraz on kapłan odziany w szatę męczeńnego światła Bożego stanął u stopni ołtarza, aby złożyć ofiarę Pańską? Czyż nie była to także jego własna ofiara? Czy owe ponure skały Molokai nie stały się oto twoją Golgotą, Damianie de Veuster, na którą codziennie, odtąd będziesz musiał

dźwigać swój własny krzyż w całopalnej mierzwi, aż póki kiedyś nie nadejdzie twój Wielki Piątek, w którym będziesz mógł powiedzieć: Consummatum est! Dokonało się!

— Introibo ad altare Dei! — powtarza kapłan jeszcze raz głośnym donośnym i stanowczym, tak że ministrant u jego boku poprzeczł nań z zadziwieniem a tędrówaci w kościele, zdumieni podnieśli głowy.

— Ad Deum qui laetificat juventutem meam! — zabrzmiała znowu ochrypla odpowiedź tędrówatego. Lecz zakonnikowi słowa te przyniosą radość i pocieszenie. Przy ołtarzu Bożym każda ofiara zamienia się w radość.

Coraz więcej tędrówatych ciśnie się do ołtarza. Ciężko ze swistem wydobywa się u wielu oddech. Od rozkładających się członków i ropiejących ran kościół zaczął się napełniać odorem nie do zniesienia. Zdawało się zakonnikowi, jakoby technienie śmierci niczym pieśń ciągnęło ku gardłu, aby go zadławić.

Wlał kroplę wody do wina w świętym kielichu.



Coraz więcej tędrówatych ciśnie się do ołtarza.

— Weź, Panie, moją krew i moje całe życie do Twego kielicha — modli się z głębi duszy. — Niech moja własna ofiara będzie tą kropką wody w morzu krwi twojej!

Coraz szczerzej napełniał się kościół, coraz trudniejszym było do zniesienia zabójcze technienie rozkładu.

— Gdyby choć raz, dwa razy odetchnąć świeżym powietrzem! — pomyślał zakonnik. — Tylko na jedną chwilę na świeże powietrze! To przecież ponad siły!... — Ale zaraz opanował się nadludzkim wysiłkiem woli. Nie, nie zamierzał uciekać z Golgoty nawet na jedną sekundę. Tędrówaci mogliby zwątpić o jego miłość, gdyby teraz opuścił ołtarz. Czyż Zbawiciel nie zniósł również technienia śmierci przy otwartym grobie Łazarza? Czyż Pan nie wycierpiał do końca wszystkich męk konania? Nie, nie podda się słabości.

I Damian de Veuster pochylał się nisko i wypowiadał słowa przemienienia. Potem podniósł Ciało Pańskie, podniósł kielich Krwi Pańskiej wysoko, w światło jasnego poranka. Głowa bolała go tak, jak gdyby była opleciona koroną cierniową. Purpura szata wydawała się płomieniem, który przepalał nawskroś ciało. Dłonie z drżeniem unosiły kielich, jak gdyby z krwią Zbawiciela ofiarowywał krew własnego

serca, mękę owej godziny i wszystkie cierpienia, którymi go ta wyspa ubłogosławiła.

Dalej ciągnęła się godzina Golgoty.

Ciało Pańskie leżało przełamane na złoczonej patenie na lnianej podściółce. Kapłan pochylał się nisko nad przełamanymi postaciami chleba. W bielącej powłoce chleba ukrywa się Ukrzyżowany. W to wierzy mocno i niewzruszenie. Ale co to? Przed wzrokiem kapłana poczęły płonąć purpurowe kęgi, zawirowały ogniste mgławice. Postać chleba zniknęła mu z przed oczu, znikła patena i kielich. Widział już tylko białą chustę korporala. A z mgławic wirujących mu przed oczyma wyłoniło się na tej chustce oblicze: zbite, zniekształcone, pełne guzów i straszliwych ran! Boże, co za twarz! Wszakże to trąd! To oblicze trądu! Oczy płonące męką! Wstrętne, obrzmiałe usta, otwarte do krzyku bólesci ponad wszelką miarę.

— Chusta Weroniki! — jęknął kapłan. A głos, ów głos ze wszystkich przełomowych momentów jego życia mówił do niego.

— Damianie de Veuster, poznajesz Mnie? Znasz Mnie pod jasną i czystą postacią chleba i wina... Czy poznajesz Mnie także i teraz? Poznajesz Mnie w twoich trądach dotkniętych, okaleczonych i rozpaczonych dzieciach? Czy Mnie poznajesz w tędrówatych z Molokai?

— Agnus Dei! Baranku Boży! — bełkocą pobladałe wargi misjonarza. — Baranku Boży obdarz nas pokojem...

Staniając się opuścił kapłan po świętej ofierze świątynią, ale godzina ta dała mu siłę, której potrzebował do podjęcia walki z grozą owej „wyspy potępienia”.

Tego samego jeszcze dnia obszedł Damian de Veuster po raz pierwszy całe to Kalawao, osadę rozkładu. Rozpoczął od własnej chaty, w której wystrzeżył się do niego tędrówaty, znaleziony wczoraj przy drodze. Usta bez warg, wkleśnięte policzki i głęboko zapadnięte oczy nadawały twarzy jego wygląd trupiej czaszki.

— Łazarzu! — zawołał mimo woli zakonnik — Łazarzu, chodź, niech cię opatrzę!

Joane, Biały Kormoran, przyniósł ze szpitala całą paczkę bandarzy, z którą kapłan rozpoczyna teraz samarytańską wędrówkę.

Wyjąc wyciągnął Kanak swoje ropiejące i gnijące kikuty, a Damian ukląkł na brudnej poplamionej macie i starannie zabandażował rany chorego, spowinał go całego, jak matka swoje dziecko. Nieludzko ciężka była to czynność. Wstręt i groza dławili misjonarza.

— Chusta Pana! — musiał sobie wciąż powtarzać. — Chusta Weroniki, w której utajone jest oblicze Pańskie!

Nareszcie skończył. Trędotawy chrząknął zadowolony, zakonnik zaś, pomimo własnej męki zaśmiał się:

— No Łazarzu, teraz jesteś dobrze zapakowany! paczka do nieba gotowa.

— On poganin jeszcze! — zaszeptał mu w ucho Joany, — taki do nieba nie pójdzie!

— Joane — odparł z oburzeniem misjonarz, przecież on nosi oblicze Jezusa!

Damian wędrował od chaty do chaty, wszędzie znajdował niewysłowny brud, wszędzie nędzę i grozę śmierci, rozkład za życia, ropiejące rany, okaleczone członki, zniekształcone twarze, ludzi o kulach, ludzi czolgających po ziemi jak robaki. Ośmiuset ludzi mieszkało na tej wyspie, poganie i chrześcijanie, purytanie i katolicy — tylko dwustu katolików. Ale zakonnik był sługą wszystkich, wszędzie pochylał się aż do ziemi, obmywał rany, opatrywał, nakładał maść, pocieszał i śmiał się do wszystkich.

Była to droga krzyżowa do końca, droga krzyżowa o stu stacjach. I wszędzie odnajdywał Damian Zbawiciela, osiemset razy dotykał chusty Weroniki, chusty, poza którą tał się Chrystus.

Straszliwe były rany, które kapłan oglądał ale patrzył głębiej w te istoty ludzkie i widział trąd i rany ich dusz i ogarniało go przerażenie bez granic. Oto napotkał niewiastę, którą jakiś trędotawy wypędził właśnie ze swojej chaty wymyślając i przeklinając. Nieszczęsna nie miała już rąk, którymi mogłaby się bronić.

— Litości... krzyczała przeraźliwie — litości! Pięć lat służyłam ci jak niewolnica, robiłam wszystko, co kazałeś, a teraz mnie za drzwi wypędzasz? Z czego będę żyła? Jakże będę jadła, kiedy nie mam obu rąk?

— Na co ci życie? — odszepnął mężczyzna. — Nie mam już dla ciebie miejsca.

Obok niego stała uśmiechając się tryumfująco inna kobieta, mało jeszcze trędem zniszczona i przyglądała się obojętnie jak tłuczono jej rywalkę. Za kilka lat ten sam mężczyzna może i ją w ten sposób wypędzić za drzwi.

Pełna rozpacz rozglądała się pobita za pomocą. Ujrzała kapłana. Z jękiem rzuciła się przed nim na ziemię, resztkami okaleczonych ramion objęła fałdy szatanny.

— Chodź córko! — powiedział Damian wstrząśnięty. — W szpitalu będzie miejsce dla ciebie!...

— Osada wariatów! — wskazał Joanie na kilka chat, które stały ciasno skupione. — Wczoraj tańczono tam do późna w nocy. Oni co noc tańczą i piją!

Damian zobaczył teraz miejsce, w którym nocy wczorajszej pijani skakali dokoła ogniska. Niektórzy jeszcze leżeli nieprzytomni na ziemi. Jeden z nich runął był twarzą w żarzące się popielisko i poparzył się dotkliwie.

— Żyją jak zwierzęta — zauważył Joane.

— Pragną zapomnieć o swej niedoli! — zrozumiął kapłan i oczy miał pełne łez. Tu była chyba największa niedola, najniższy trąd w piekle Molokajskim.

Po południu Damian poszedł odwiedzić szpital.

Słowo „szpital“ wywołuje obraz czystej pościeli, wygodnych łóżek, troskliwej opieki i istotnie, kto ujrzał ładny budynek kamienny opleciony kwiatami, mógł przypuszczać, że tutaj znajdzie schronienie, pomoc i opiekę w każdej niedoli. Ale na Molokai nawet szpital był miejscem zgrozy.

— Tutaj mieszczą się ciężko chorzy! — wyjaśniał Biały Kormoran. A Damian wpastrył się w niego pełen zdumienia i wyjął:

— To myśmy dotąd odwiedzali tylko łżej chorych?

Joane z przekonaniem potaknął głową i okazało się, że Biały Kormoran miał rację. Tutaj groza przechodziła wszelkie wyobrażenia. Tu nie było ludzi, jeno żywe, czolgające się, jęczące i skomlące trupy. Wielu z nich o pustych, ślepych oczodołach, wielu zżartych na pół przez robaków. I ci ludzie byli bez żadnej pomocy. W szpitalu na Molokai nie było ani lekarza, ani sanitariusza, ani pielęgniarki. Rząd troszczył się o dostarczenie żywności; co tydzień statek „Kilauea“ przywoził razem z nowymi trędotawymi także potrzebne prowianty. Ale poza tym brakowało wszystkiego. Nie było lekarstw, za mało było koców dla chorych, którzy przy naturalnym w ich stanie zahamowaniu w obiegu krwi marli niemiłosiernie podczas chłodnych nocy. Nawet wody brakowało. Trzeba ją było przynosić z daleka. Niektórzy trędotawcy umierali wprost z pragnienia a wszystko było pełne brudu i robactwa. I w całej tej niedoli, w gnoju, chorzy byli pozostawieni swemu losowi. Biedacy musieli pomagać biedniejszym od siebie. Kto nie znajdował pomocy ginął.

W największym przerażeniu Damian zakrył twarz rękami.

Gdzieś w kacie rzeźił konający. Damian dojrzał szkaplerza na jego piersi i udzielił mu Ostatniego namaszczenia. Ciało umierające było od stóp do głowy jedną strasliwą raną. Kapłan zaledwie mógł znaleźć zdrowe miejsca, na których zaznaczył krzyże ostatniego sakramentu.

— Wody! Wody! — skamlał na brudnej macie ślepiec, którego nogi były już tylko gnijącymi kikutami. — Wody... wody... wody!...

Był to głos ginącego z pragnienia.

Na Boga! Gdzie tu jest woda? Damian szukał na próżno. Wszystkie naczynia były puste, albo pełne nieczystości. Szpital bez wody! To było piekło!

Teraz i inni zaczęli się dopraszać wody. wołaniem ślepeca zbudzeni z tępego bezczucia!

Wody! Wody! Gdzie jest woda?



Teraz nareszcie ma dosyć wody, aby napoić pragnących.

Czekajcie, wszak tam stoją dwa dzbanki gliniane... Puste! Oczywiście, że są puste! A jęki i skamiania chorych wzbierają, stają się rykiem iście zwierzęcym.

— Przyniosę wody! Przyniosę wody! — woła zakonnik zduszonym głosem. I wybiega porwawszy dwa dzbanki; biegnie, biegnie, jakby go kto gonił. Biegnie daleko, poza osadę, w górę, gdzie Joane z raną pokazał mu źródło. Czysta woda z bulgotem napęlnia dzban. Z napęlnionymi po brzegi dzbankami na obydwu ramionach powraca Damian, krocząc ostrożnie. Kroczy, bo wszakże — mój Boże! — nie można biec, kiedy się niesie wodę... A droga niestety jest długa, bardzo długa! Nareszcie jest spowrotem w szpitalu. Bogu dzięki. I każdy z tych nieszczęsnych może pić ile zapagnie. Bo kapłan znowu nawraca, podejmuje uciążliwą drogę kilkakrotnie, biegnąc pod górę z pustymi dzbankami i krocząc powoli z pełnymi na ramionach. Teraz nareszcie ma dosyć wody, aby napoić pragnących, ochłodzić płonące, rozgorączkowane czoła i obmyć rany.

Szpital na Molokai nie jest zupełnie piekłem; po raz pierwszy od długiego, bardzo długiego czasu uśmiechali się tutaj uszczęśliwieni, bo doznali miłości dobrego Samarytanina.

Dawno już noc zapadła, kiedy Damian de Veuster, śmiertelnie znużony, ułożył się znowu do snu pod gałęziami pandanu.

W osadzie wariatów znowu dudni bęben — hula, znowu wrzeszczą i tańczą pijani. Wysoko strzela płomień w kręgu zataczających się ludzi. Upiornie czernią się skały Pali, rozjaśnione płomieniem. Niesamowicie trzaska morze o kamienne wybrzeże. Sowy wołają. Moskity krążą brzęcząc wokół twarzy misjonarza. Gdzieś jęczy z bólu trędotawy.

Kapłan, który w ciągu dnia oglądał całą grozę tej wyspy, jest śmiertelnie smutny. Czyż nie szeptem mu jakiś okrutny uragilny głos:

— Damianie de Veuster, co ty tu robisz? Sam jeden. Chcesz pokonać całą tę nędzę sam jeden, chcesz obmyć z brudu ich ciała i dusze? Chcesz codziennie dźwigać wodę dla nich wszystkich i opatrywać wszystkie gnijące rany i członki? Czy słyszysz, jak jęczą ci, którym nie zdołałeś dziś pomóc? Cóż ty jeden, mizerny człowiecze, zamierzasz przeciw piekłu na Molokai?

Głowa udręczonego płonie, serce bije młotem. Stękając zaciska Damian dłonie i modli się, krzyczy do Boga. Potem oblewa się czoło. Godziny mijają. Sowy pohukują. Wyją pijani szaleńcy. Strzela płomień ogniska. Morze bije o skały. A Damian modli się, modli, krzyczy do Boga...

Naraz — rozpościera się znowu przed jego oczyma owa chusta, chusta, która z raną leżała na ołtarzu. A z niej spogląda na kapłana oblicze zniekształcone, zbite, pełne wrzodów i ran, chusta Weroniki. Znowu otwierają się wargi i mówią:

— Póznajesz Mnie, Damianie de Veuster?

— Wówczas kapłan zaciska kurczowo palce i woła:

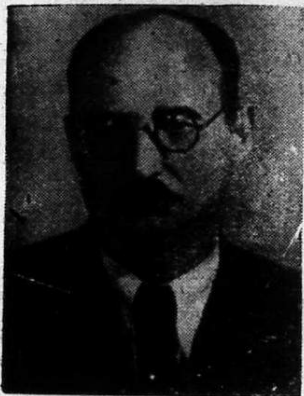
— Tak, Panie — poznaję Cię. Panie, daj mi siłę!

Obraz rozplywa się w ciemnościach nocy. W górę na niebie ciemności się przetrwały. Nad widnokręgiem zajaśniał Krzyż Południa. Kapłanowi zaś wydaje się, jakoby z niebios wołał ów głos:

— Ufaj! Ja jestem przy tobie!

„Ojciec Damian“.

Pisarze katoliccy



WOJCIECH BĄK.

Debiutuje Wojciech Bąk w roku 1934 tomikiem poezji p. t. „**Brzemie niebieskie**”; debiut ten zostaje z entuzjazmem podchwyceny przez krytyków, mało, Bąk otrzymuje nagrodę poetycką młodych. Jest to zdarzenie wyjątkowe, i zrozumiałe, że dalsza twórczość tak wspaniale zapowiadającego się liryka śledzona była przez krytykę z pilną uwagą. W r. 1936 wychodzi tom poetycki p. t. „**Śpiwna samotność**”, w 1938 zaś „**Monologi anielskie**”. Bąk przebiega się uporczywie ku szczytowym pozycjom poezji polskiej. Liryka jego, o głębokim podkładzie moralnym, o szerokim wachlarzu po-

ruszanych problemów, w dużej mierze osobista, tętni bezwzględna prawdą i szczerością przeżycia, niesłychaną obrazowością porównań, świetną konstrukcją słowa. Nie ma ona w sobie nic z suchości i czczości wielu współczesnych utworów lirycznych. Porywa, wciąga, niemal upaja. A jednocześnie uczy, kształci, przybliża prawdy moralno-etyczne, pokazuje ich wielkość, prawdę i piękno.

Okres powojenny zaznacza się dalszym rozwojem twórczym osobowości poetyckiej Bąka. Wychodzą dalsze tomiki poezji: „**Syn ziemi**”, „**Piąta Ewangelia**”, „**Dłonie z wiatru**”. Znać w nich dalsze opanowywanie formy przy jednoczesnym pogłębieniu pierwiastków etyczno-moralnych. Okres wojny i okupacji wykształcił estetycznie pion światopoglądowy poety. Jest nim najgłębiej przeżyty i odczuty katolicyzm.

Poza liryką, jest Bąk także i uzdolnionym wielce dramaturgiem. Z druku ukazały się z jego dramatów: „**Sluga don Kichota**”, „**Święty Franciszek**”, w pionie ideowym oparte na przemysleniu pewnych zagadnień moralnych.

Cenną zazwyczaj pozycją są zrzadka co prawda ogłaszane, studia krytyczne Bąka. Część ich zebrana została w tomie „**Zagadnienia i postacie**”.

Próbuje Bąk również i prozy. Pozycją z tej dziedziny jest cykl sylwetek psychologicznych p. t. „**Twarze**”.

W r. 1949 Wojciech Bąk odznaczony został nagrodą literacką Episkopatu za twórczość w dziedzinie poetyckiej. E. P.

Z DIECEZJI

Pierwszy owoc pracy

W kościele Wierzytwej Adoracji Najśw. Sakramentu pod wezwaniem św. Ottona w Słupsku odprawiała się w niedzielę, 26 lutego b. r. uroczysta pierwsza Msza św. nowo wyświęconego ks. Jana Pawlika. Chociaż w myśl życzenia ks. Prymicyjanta uroczystość ta odbyła się skromnie, to jednak wywarła na wszystkich głębokie wrażenie.

Po przywitaniu ks. Prymicyjanta przez gromadkę dzieci i wręczeniu mu kwiatów odprowadzono go do kościoła przy dźwięku dzwonów i śpiewie pieśni „Serdeczna Matko”. Po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator” wygłosił ks. Rektor Galas okolicznościowe kazanie, poczym odprawiona została Msza św. w asyście ks. mgr. Szelażka, Dyrektora Małego Seminarium Duchownego w Słupsku i ks. Rektora Galasa. W czasie Mszy św. śpiewał chór Małego Seminarium Duchownego pod kierunkiem ks. Prof. W. Gąsiora. Na zakończenie ks. Prymicyjant udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwa prymicyjnego.

„Ot — prymicje jak każde inne” — pomyśli sobie niejeden z czytelników. A jednak — tak nie jest.

Najprzód: były to prymicje pierwszego kapłana naszej Administracji Apostolskiej — to pierwszy owoc wysiłków, trudów i starań naszego ukochanego Arcypasterza.

Po drugie — prymicje odbyły się w kościele Wierzytwej Adoracji Najświętszego Sakramentu, jedyne takiego kościoła w naszej Administracji Apostolskiej. Tu przez cały rok wystawiony jest Pan Jezus. W tym kościele Siostry Franciszkańki od Wierzytwej Adoracji wypraszały miłosierdzie Boże dla miasta naszego, dla całej Administracji Apostolskiej, dla naszej Ojczyzny.

Czy to tylko przypadek, że pierwszy neoprezbiter naszej Administracji Apostolskiej właśnie w tym kościele swoją uroczystą pierwszą Mszę św. odprawia? A może Bóg w ten sposób wskazuje nam, gdzie szukać

mamy siły i pomocy w potrzebach, kłopotach.

Ks. Prymicyjantowi życzymy na Jego dalszej drodze życia obfitych łask i błogosławieństwa Bożego. Tejt.



Dnia 6 lutego br. odbyła się w kościele parafialnym w Szubinie uroczystość Złotych Godów Małżeńskich Wincentego i Anastazji Grabowskich z Wolwarku. Wraz z gronem 6 dzieci, 15 wnuków i 5 prawnuków składał Zaczyn Jubilatom najserdeczniejsze życzenia rodzina Małuszczyków z Gorzowa.

Kościół i świat

— **Procesja pod ruinami.** Jedyne tego rodzaju odkrycie zrobiono przy odkopywaniu kościoła ojców Najśw. Sakramentu w Düren w Nadrenii. Miejsowość ta została kompletnie zniszczona pod koniec wojny. Także i kościół zakonników oddających się kultowi Eucharystii. Przy odkopywaniu kościoła robotnicy odkryli ciała pięciu zakonników w postaci stojącej, zaspanych rumowiskiem. Tak, jak towarzyszyli procesji z Najśw. Sakramentem, odbywanej w czasie bombardowania. Przełożony zakonu ubrany w strój liturgiczny (którego resztki są widoczne) trzymał w ręku monstrancję z Najśw. Sakramentem. Przed nim postępowali czterej zakonnicy ze świecami w ręku.

— **Msza w b. obozie koncentracyjnym.** Wiadomo, jaką rolę odegrał obóz koncentracyjny w Sachsenhausen w okresie wojny. Zaznajomili się w nim w czasie wojny m. in. biskupi, liczni księża polscy, a także profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, z których wielu pobyt w tym obozie przypłaciło życiem. Z końcem 1949 r. pojawił się projekt odprawienia w tym obozie nabożeństw za dusze zmarłych więźniów. Za zgodą władz radzieckich odbyły się dwa tego rodzaju nabożeństwa. Dla protestantów odprawił je „biskup” Berliń, dr Di-belius. Dla katolików zaś uroczystą Mszę św. celebrował biskup-sufagan berliński, ks. dr Tkocz, który też wygłosił kazanie. I w jednym i w drugim nabożeństwie wzięli liczny udział byli więźniowie.

— **Dzieci, którym wojna zabiła rodziców.** Dotychczas nie wiadomo dokładnie, ilu dzieciom ostatnia wojna światowa zabiła ojców a ilu matki. Znać się dotąd jedynie statystyki z Polski, gdzie znajduje się 500.000 pełnych sierot i 700.000 półsierot. We Francji ocenia się liczbę sierot minionej wojny na 250.000, we Włoszech na 400.000, w Grecji na 380.000. Miliony sierot są doniosłym argumentem przeciwko wojnie.

— **Liczne nawrócenia na katolicyzm.** W mieście Liverpool w Anglii jeden z zakonów organizuje u siebie zebrania dyskusyjne na tematy religijne z niekatolikami. Owocem tych dyskusyjnych rozmów są liczne nawrócenia na katolicyzm.

W ostatnich paru latach 38 osób już przeszło na łono Kościoła katolickiego, a 12 przygotowuje się do tego aktu.

— **Słynny rzeźbiarz został katolikiem.** Na łono Kościoła katolickiego przeszedł słynny rzeźbiarz pochodzenia skandynawskiego Kristian Peterson, profesor jednego z uniwersytetów amerykańskich. Od razu po nawróceniu wyrzeźbił wspaniałą statwę Matki Boskiej jako „Madonnę Studentów” oraz statwę św. Bernadety.

— **40-lecie święceń biskupich.** Diecezja Montefiascone we Włoszech obchodziła rzadką uroczystość — 40-lecie święceń biskupich swego arcybiskupa ks. bisk. Rosi.

Z tej okazji Ojciec św. mianował biskupa Rosi asystentem tronu papieskiego. Wiadomość ta wywołała wśród diecezjan wielkie zadowolenie.

— **Polak rektorem Instytutu Biblijnego w Jerozolimie.** Nowym rektorem Instytutu Biblijnego w Jerozolimie mianowany został Polak, O. Ludwik Semkowski, znany powszechnie z ostatniego wydania Nowego Testamentu w języku polskim. O. Semkowski jest też autorem nowego słownika hebrajsko-łacińskiego.

— **Czerwonońskóry kapłan katolicki.** W Kolumbii wyświęcono na kapłana katolickiego Indianina ze szczepu Paeces. W ten sposób Indianin ten został pierwszym czerwonońskórym kapłanem katolickim. (Z. S.)

Eugeniusz Pauksta,

Dorobek literacki Ziem Odzyskanych

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Do najciekawszych z tej grupy książek zaliczyć by należało zbiór „**Legend Pomorskich**” Tymoteusza Karpowicza, pisarza i poety, na stałe osiadłego w Szczecinie. „**Legendy Pomorskie**” zbliżające się często do granic prozy poetyckiej, są ciekawym i dobrym literacko materiałem dla poznania legendarnej przeszłości Pomorza Zachodniego. Zaliczyć je należy do jednych z wartościowszych pozycji literackich po wojnie.

Ciekawsze w tematyce, zresztą innego typu, ale słabsze pod względem formalnym są felietony — jak je autor nazywa „odpryski historii” — **Waleriana Lachnitta p. t. „Pod znakiem Gryfa”**, dające nam obszerny zarys wiadomości o polskości historycznej Pomorza Zachodniego.

Mile acz nie przedstawiające sobą nic wybitnego literacko, są „**Baśnie Kaszubskie**” **Zuzanny Rabskiej**.

Głęboką wartość natomiast przedstawiają „**Legendy i baśnie śląskie**” autora znanej pracy „**Na Śląsku Opolskim**” — **Stanisława Wasylewskiego**.

Specjalną, odrębną pozycję zajmują w naszej literaturze znakomite felietony **Tadeusza Mikulskiego**, zebrane w cyklu p. t. „**Spotkania wrocławskie**”, częściowo drukowane uprzednio w różnych czasopiśmie literackich. Oparte o stare kroniki, pamiętniki i t. p., są to opowieści o pobytych sławnych Polaków we Wrocławiu. — Autor, profesor polonistyki na Uniwersytecie wrocławskim, doskonale zna temat, tym nie żeni wydobycie maksimum piękna, umie zaintrygować czytelnika. Forma literacka doskonała, czyni ze „spotkań wrocławskich” jedną z najmielszych lektur dla ludzi interesujących się polską przeszłością kulturalną Ziem Odzyskanych.

O ile historia Nadodrza znalazła już wielu celných piór, o tyle powieść współczesna mało jak dotąd interesuje się problematyką Ziem Zachodnich. Dotąd (przez pięć lat) ukazała się jedna tylko powieść współczesna o Ziemiach Odzyskanych, opisująca pierwsze lata powojenne na Warmii i Mazurach. Jest to **Eugeniusza Pauksta „Trud ziemi nowej”**. Książka ta doczekała się wielu omówień i krytyk literackich. Nie będziemy ich powtarzać, a tylko zwrócimy uwagę na społeczne akcenty w tej książce. Miarodajną może tu być ocena **Wilhelma Szewczyka**, redaktora „**Odry**”. Tak pisze on między innymi: „**Pauksta** towarzyszy repatriantom spod Oszmiany na nowej drodze życia. Już w samym tytule kryje się jednak usprawiedliwienie za błędy i kłeski, i które ci ludzie przeżyć mają na nowej

ziemi. Książka jest odważna, w sposób zupełnie nie papierowy otwiera konflikty między ludnością miejscową a napływową. Sympatie autora są po obu stronach, a choć opisuje zdarzenia, dziejące się na naszych oczach i sprawy obu odłamów ludności na Pomorzu Mazowieckim wciąż jeszcze znajdujące się w stanie wrzenia, umie patrzeć z epickiego oddalenia, oddzielać prawdę od nieprawdy. Ludzie związani pochodzeniem z tą nową dla innych ziemią cenić muszą w **Paukście** przede wszystkim ów brak jakiegokolwiek uprzedzenia, pełny obiektywizm, życzliwość i odwagę i wynikający z tego wszystkiego ogromnie ważny społeczno-wychowawczy sens książki”.

Zapowiadane są dalsze powieści współczesne o Ziemiach Odzyskanych. Wysoko cenić należy ogłaszane w „**Odrze**” fragmenty powieści **Henryka Worcella p. t. „Odwet”**. Powieść dla młodzieży pt. „**Dzieci i bagaże**” przygotowuje do druku **Zbyszko Bednorz**. Ciekawe, kiedy wreszcie ukończy swą pracę **Jan Brzoza**. Książka jego p. t. „**Ziemia**” na podstawie tylko paru ogłoszonych fragmentów już dwa lata temu oznaczona została nagrodą literacką miasta Katowic. Niestety, nie o niej nie słychać od tego czasu. Czyżby autor poprzestał tylko na ogłoszonych i nagrodzonych fragmentach? Poza tym powieść współczesną o Ziemiach Zachodnich pisze jeszcze **Władysław Jan Grabski**.

W dziedzinie dramatu również tylko niewiele pozycji mamy do zanotowania. Z fragmentów znany jest dramat **Wilhelma Szewczyka p. t. „Biskup Nanker”**, którego treścią są dzieje tego zasłużonego dla sprawy polskiej dostojnika kościelnego.

Wystawiona została na scenie poznańskiej i niezależnie wydana drukiem, ballada dramatyczna **Romana Brandstaettera p. t. „Przemysław II”**, akcja której silnie wiąże się z Ziemią Odzyskaną, ściśle z Ziemią Lubuską.

W mniejszym stopniu, ale też łączy się z Nadodrzem dramat **Jana Dobraczyńskiego p. t. „Przedziwo Jolanty”**.

Najwięcej w dziedzinie dramatu przysłużył się Ziemiom Odzyskanym **Kazimierz Gołba**. O tej tematyce wystawiane były następujące jego dramaty: „**Dziki książę**”, „**Nad Odrą staje zorza**”, „**Lompa**”. **Kazimierz Gołba** otrzymał ostatnio nagrodę literacką Ziemi Nyskiej za nowy dramat pt. „**Nysa mści się**”. Utwory tego dramaturga dobre w poziomie literackim, zapoznają z wielu istotnymi momentami naszej przeszłości. Dramat „**Lompa**” wydany został także w wydaniu książkowym. Sztukę, nie-

stety słabą bardzo, o tematyce współczesnej Nadodrza, napisał **Kazimierz Barnas**.

Najsłabiej jak dotąd w literaturze Ziem Odzyskanych reprezentowana jest poezja. Ukazały się tylko dwa tomiki o tej tematyce. Są to: **Jana Sztaudyngera „Strofy wrocławskie”** oraz **Leszka Gołńskiego i Franciszka Fenikowskiego „Odra szumi po polsku”**. Natomiast wiele wierszy poświęconych Nadodrzu, pióra różnych autorów, spotyka się rozrzucone po czasopiśmie.

Tak w głównym zarysie przedstawiały się dotychczasowy dorobek literacki Ziem Odzyskanych. Dorobek to niewielki jeszcze, ale wartościowy. Pierwsze trudności zostały przełamane. Start literacki po tematyce Nadodrza rozpoczęty został chlubnie. Należy wszelki wysiłek włożyć w to, żeby na trasie tego literackiego biegu pojawiały się wciąż nowe nazwiska, żeby ukazywały się rzeczy coraz bardziej wartościowe.

Poznań, 27. VIII. 1949 r.

Modne artykuły męskie

w wielkim wyborze poleca firma

„Pan”

POZNAŃ, ul. Dąbrowskiego 14/16
Telefon 17-00 (w gmachu Ubezpiecz. Społ.)

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

kościelnych, koncertowych — najnowszej konstrukcji. — Przebudowy, reparacje i kontraktowe strojenie organów. Dostarczanie motorów do zapędu powietrza, nowych piszczałek metalowych do wszelkich systemów organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części.

LUDWIK SAGANOWSKI
mistrz budownictwa organów
POZNAŃ, ul. Grudzieniec 111
Telefon 501-94. Dom własny.

ORGANISTA

potrzebny od zaraz.
Banie, pow. Gryfino, woj. Szczecin.

ORGANISTA-DYRYGENT

szuka posady. Oferty:
Organista Mieszkowice n/Odrą.

ŁOM SREBRNY

kupuje
LABORATORIUM CHEMICZNE
Poznań, Libelta 14.

PIERZE

podskuby i darte oraz puch kupuje stale
„**EMKAP**” **M. MIELCAREK**
Poznań, Wrocławska 20.

Wydawca: Administracja Apostolska.
Redaktor X. **Kazimierz Łabiński**. —
Adres Redakcji i Administracji: Gozów Wielkopolski, ulica Drzymały 36
Telefon 739 — P. K. O. V-854 —
Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
— Prenumerata miesięczna 80,— zł, kwartalna 240,— zł. Ogłoszenia w cenie 120,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalce.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościeln.
267 — 6. 3. 50. K-1 — 11646 — 23. 3. 50.
Druk ukończono 25. 3. 50.

Polecamy

Fizury Chrystusa do grobu, Chrystusa Zmartwychstałego, Serca Pana Jezusa, Matki Boskiej i Świętych Pańskich; Stacje Drogi Krzyżowej w różnych stylach z masy trwałej polichromowanej; krzyże dębowe w różnych wielkościach.

Wyrób własny!

Oferty na żądanie

„**Ars Catholica**”

SP. z o. o.
Katowice, ul. 3-go Maja 30



Wytwórnia Aparatów Radiowych

K. Tuszyński,
mistrz dipl.

POZNAŃ, Marsz. Rokossowskiego 41 - Tel. 75-57

Firma odznaczona srebrnym medalem na MTP w 1948 r.

Poleca: Odbiorniki zmiennoprądowe, uniwersalne, baterijne wszelkich typów. SPECJALNOŚĆ: Odbiorniki — wzmacniacze świetlcowe z wbudowanymi gramofonami.

— WARSZTATY NAPRAW —

Instalacje mikrofonowe w kościołach.